Nr. 446. We Lwowie środa dnia 24 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Wyrok w sprawie Morskiego Oka.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Wiedeń 24 września. Wczoraj ogłoszono oficjalnie wyrok w sprawie Morskiego Oka, podpisany przez superarbitra dra Winklera i sędziów rozjemczych Lehoczky'ego i Tchorznickiego. Wyrok obejmuje 13 stronic druku. Po krótkim wstępie, w którym podany jest pokrótce przebieg rozprawy, następuje wyrok, który składa się z dwóch części.

Wyrok brzmi dosłownie, jak następuje:

I Granica idzie od Rysów w kierunku północnym przez szczyt Żabiego w grań Żabiego i siedm Granatów, aż do miejsca, gdzie grzbiet Żabiego przestaje być granicą, spada i zaczyna się przypłaszczać. Od tego miejsca idzie granica dalej do tego punktu potoku Rybiego, gdzie ze zachodu od góry Czuba wychodzący mały potok, wpada do potoku Rybiego, około 700 metrów przed ujściem potoku Rybiego do potoku Poduplaski. Od tego punktu, aż do ujścia, tworzy żleb potoku Rybiego granicę.

II. Złożone do protokołu przez zastępcę rządu austrjackiego zastrzeżenie, odnoszące się do ewentualnych dalszych pretensyj do Węgier w późniejszym terminie, idących aż do tak zwanego Polskiego Grzebienia, odrzuca się jako niedopuszczalne, ponieważ nie zgadza się z treścią i celem ustawy, tworzącej podstawę sądu rozjemczego.

Do wyroku dodane jest obszerne umotywowanie, znane z poprzednich streszczeń w dziennikach, oraz dołączony jest szkic, ułożony przez rzeczoznawcę prof. Beckera, a oznaczający granicę między Węgrami a Galicją według wyroku sądu rozjemczego.

Wiedeń 24 września. W końcowym ustępie motywów do wyroku czytamy: Jak z tego już, co poprzednio powiedziane, wynika, nie było żadnej czy to wyraźnie, czy milczkiem przez traktaty państwowe uznanej granicy między Galicją a Węgrami, a nadto nie było także uznanej przez prawo międzynarodowe granicy, wynikającej z posiadania bez przeszkód od niepamiętnych czasów. Spory trwały ciągle i o niespornem posiadaniu nie było mowy.

Sąd uznał się więc kompetentnym w myśl ustawy rozstrzygnąć sprawę według granic naturalnych na podstawie opinji fachowego rzeczoznawcy.

Rekapitulując jeszcze raz wyraz wyrok, kończą się motywy następującą konkluzją:

Sąd rozjemczy przyznał Węgrom tę część lasu, która z całą stanowczością reprezentuje materjalnie największą wartość ze spornego terytorjum. Stało się więc sprawiedliwości zadość i usunięta została sposobność do konfliktu na spornem dotąd terytorjum, gdyż część lasu odgraniczona i oparkaniona przez dotychczasowego właściciela dóbr węgierskich, nie z stała przecięta przez linję graniczną. W ten sposób uczyniono zadość względom słuszności i praktycznym i wpłynie to niezawodnie na spokojne pożycie mieszkańców granicznych.

Wiedeń 24 września. Dowiaduję się, że reprezentacja komitetu spiskiego wysyła do sejmu węgierskiego deputację z petycją, aby wyroku, wydanego w sprawie Morskiego Oka, nie przyjął do wiadomości. Reprezentacja komitatu twierdzi, że sąd rozjemczy nie odpowiedział warunkom ustawy uchwalonej przez austrjacką radę państwa i sejm węgierski. Według tej ustawy, gdy sędziowie rozjemczy mieli odmienne zdania, superarbiter powinien był przychylić się do zdania jednego, lub drugiego sędziego, tymczasem tego nie uczynił, wskutek czego wyszedł wyrok odmienny od zapatrywania jednego i drugiego sędziego.

Nie ulega wątpliwości, że deputacja ta jest tylko demonstracją, albo też zadatkiem na przyszłe spory. Petycja niczego nie zmieni, gdyż wyrok z chwilą ogłoszenia go w pismach urzędowych węgierskiem i austrjackiem staje się prawomocnym.

Hrabina Lonyay a jej ojciec.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Bruksela 24 września. Hrabina Lonyay za pośrednictwem swego sekretarza prywatnego ogłasza co następuje: Znajdowałam się właśnie w podróży z swym mężem, gdy otrzymałam wiadomość o śmierci mej matki. Jako kochająca córka i patrjotka pospieszyłam na pogrzeb królowej, król atoli, kazał mnie zawiadomić, że nie życzy sobie mojej obecności. Żadnej sceny między mną a mym ojcem nie było.

Bruksela 25 września. Gdy hrabina Lonyay wsiadła do statku, aby odpłynąć do Calais, kilka pań, stojących w pobliżu, zawołało: precz z królem!

Paryż 24 września. Urząd telegraficzny w Spaa nie przyjmował depesz, donoszących o zajściu hrabiny Lonyay z jej ojcem u trumny zmarłej królowej. Korespondenci musieli więc posługiwać się telefonem. W Spaa i w Brukseli wiadomość o postępku króla wywołała wielkie wzburzenie, a owacje, które zgotowano hrabinie Lonyay były wyrazem nagany ze strony opinji publicznej, potępiającym postępowanie króla wobec córki, która przybyła, aby uczynić zadość obowiązkom serca, pomodlić się u trumny matki i odprowadzić jej zwłoki na wieczny spoczynek.

Jeden z naocznych świadków sceny, która rozegrała się między królem, a hr. Lonyay w kaplicy żałobnej opowiada co następuje:

Gdy król przybył do Spaa z Luchon oczekiwała go na dworcu najmłodsza córka jego księżniczka Klementyna. Była sama na peronie. Gdy król wysiadł z wagonu, poszli oboje do poczekalni. Wkrótce potem ujrzano jak księżniczka wzburzona bardzo wybiegła z poczekalni. Szybkim krokiem podążyła do kaplicy, gdzie hr. Stefanja modliła się u trumny matki. Obie rozmawiały ze sobą przez chwilę, poczem obie płacząc i łkając wyszły z kaplicy i udały się do bramy parku, gdzie czekał powóz hrabiny. Tu księżniczka Klementyna pożegnała się serdecznie z siostrą i wróciła do pałacu, a hr. Lonyay pojechała do hotelu „Bellevue," w którym zamieszkała, przybywszy do Spaa.

Przybywszy do hotelu natychmiast wydała rozkaz do odjazdu. Kufry jej zawieziono omnibusem na dworzec, a hrabina w kilka chwil potem pojechała powozem. Gdy opuszczała hotel usłyszano, jak mówiła do towarzyszącej jej damy: „Król byłby wolał, aby córka nie była spełniła swego obowiązku dziecka". Na dworcu udała się do poczekalni dworskiej. Licznie zebrana publiczność powitała ją okrzykiem: niech żyje księżna Stefanja, niech żyje hrabina Lonyay! Hrabina czekała na dworcu przeszło dwie godziny. Nikt się o nią nie troszczył. Jednego z urzędników na dworcu poproszła, aby dla niej i jej świty zarezerwowano osobny wóz. Prośbie tej uczyniono natychmiast zadość i gdy urzędnik ów wskazał hrabinie przeznaczony dla niej wagon, hrabina natychmiast wsiadła do wagonu i w nim czekała dalej na odjazd pociągu. Publiczność, gdy hr. Lonyay wsiadała do wagonu, wzniosła znów na cześć jej okrzyk. Hrabina głosem wzruszonym dziękowała serdecznie za te owacje.

W Brukseli tymczasem lotem błyskawicy rozeszła się wieść o przykrej scenie w Spaa i o tem, iż hr. Lonyay najbliższym pociągiem przybędzie do Brukseli.

Na dworcu północnym zgromadziły się więc tłumy ludzi, a gdy hrabina przybyła, powitano ją gorącymi okrzykami. Okrzyki te towarzyszyły jej wzdłuż całej drogi, aż do hotelu „Flandre", gdzie zamieszkała.

Paryż 24 września. O scenie między hr. Lonyay a królem belgijskim donoszą jeszcze następujące szczegóły: Gdy król wszedł do kaplicy, hrabina złożyła mu ukłon, ale król przeszedł obok niej, nie skinąwszy jej nawet głową. Hrabina prosiła natychmiast o audjencję, ale król odmówił.

Hrabina Lonyay rozmawiała w hotelu „Flandre" z jednym z redaktorów pisma *Chronique*. Powiedziała mu: Modliłam się właśnie u trumny mej matki, gdy mi powiedziano, że król nie chce mi udzielić audjencji, o którą prosiłam. Król miał się wyrazić: „Nie potępiam kroku hr. Lonyay, ale nie może on usunąć przykrości rodzinnych".

Na życzenie hr. Lonyay odbyło się onegdaj nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. królowej. Po mszy św., hr. Lonyay witana przez publiczność gorącymi oklaskami, udała się do pałacu hrabiego Flandrji, gdzie rozegrała się wzruszająca scena. Hr. Lonyay płacząc rzewnie rzuciła się w objęcia hrabiny Flandrji, która ją serdecznie ucałowała. Również hrabia Flandrji uścisnął goraco swą bratanicę i wprowadził ją do pałacu. U hrabiostwa Flandrji zabawiła Stefanja przeszło dwie godziny, poczem w powozie stryja powróciła do hotelu.

Zamach na cara?

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Londyn 24 września. Do *Daily Express* donoszą z Petersburga, iż na cara, gdy wracał z manewrów w Kursku, spiskowcy przygotowali zamach. Car mógł wracać dwiema drogami: albo koleją mikołajewską, albo warszawską. Otóż spiskowcy tu i tam przygotowali zamach przez wyrwanie szyn.

Na linji mikołajewskiej zamach wczas spostrzeżono i przeszkodę usunięto, na drugiej linji natomiast, gdzie zamachu nie spostrzeżono, wykoleił się pociąg pospieszny.

Miljonowa defraudacja w Laenderbanku.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Wiedeń 24 września. Dyrekcja Laenderbanku zasuspendowała sześciu urzędników, a między nimi dyrektora kasy. Wytoczono im śledztwo. Komisja śledcza złożona jest w ten sposób, że obok członków dyrekcji zasiadają także reprezentanci urzędników. Skandal co do giełdy przybiera coraz większe rozmiary, chociaż dzienniki milczą o nim zupełnie. Izba giełdowa zapowiedziała wprawdzie, iż ostro wystąpi przeciw tym komisantom, którzy na giełdzie grali dla Jellinka, ale w Wiedniu powszechnie wiadomo, że grały dla Jellinka także dwa wielkie banki tutejsze.

Do Laenderbanku i władz zgłasza się wiele osób, które winne są Jellinkowi pieniądze. Obawiają się one, że w zapiskach Jellinka mogą się znaleść ich nazwiska i wolą się same zgłosić. Jellinek do pożyczek był bardzo łatwy i na wszystkie strony pożyczał pieniądze.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Konferencje ugodowe.

Wiedeń 24 września. Wczoraj o godz. 3 popoł. rozpoczęły się w pałacu ministerstwa węgierskiego konferencje ministerjalne, w których biorą udział obustronni prezydenci gabinetów, ministrowi f. ch wie i referenci fachowi.

Wiedeń 24 września. Obrady ministrów, które toczyły się nad autonomiczną taryfą celną, trwały wczoraj od godz. 3 do 7 popołudniu. Dziś o godz. 10 przedpoł. dalszy ich ciąg.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 24 września. Wczoraj na posiedzeniu rady miejskiej przyszło znów po dłuższej przerwie do gwałtownych awantur. Opozycja podniosła żale z tego powodu, że magistrat nie przedłożył drukowanych list wyborczych, przygotowanych do wyborów sejmowych. Magistrat w obszernym memorjale usprawiedliwiał się z tego zarzutu, liberali zaś zaczęli hałasować. Skończyło się na tem, że jednego z radnych liberalnych usunięto z dwóch posiedzeń, a jednego z jednego.

Bank dla handlu i przemysłu.

Kraków 24 września. Rada zawiadowcza Banku galic dla handlu i przemysłu odbyła wczoraj o godz. 5 posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Franciszka Sleka. Głównym przedmiotem obrad było uzupełnienie składu rady zawiadowczej. O przebiegu posiedzenia wydany dziś będzie komunikat. Jak słychać, do rady zawiadowczej zostali zaproszeni; dyrektorowie Banku krajowego Zgórski i Kazimierz Laskowski, dr. Franciszek Paszkowski, oraz dyrektor tutejszej filji Banku krajowego Sędzimir.

Droga do Morskiego Oka.

Zakopane 24 września. Droga krajowa do Morskiego Oka już ukończona po 11-letniej pracy. Dziś po raz pierwszy dojeżdżać można powozem do brzegu jeziora.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 24 września. Komisja dla taryfy celnej po ożywionej dyskusji przyjęła w drugiem czytaniu pozycję: „produkta leśne", w tej samej wysokości jak przy pierwszem czytaniu, przyczem sekretarz stanu p. Posadowsky zbijał niektóre, uczynione w czasie dyskusji wnioski i prosił o przyjęcie przedłożenia.

Nastąpiły obrady nad pozycją „zwierzęta i produkty zwierzęce". Dep. Müller omawiał brak mięsa, wykazał na podstawie dzienników agrarnych cyfrowo te braki i oświadczył, iż stronnictwo jego będzie ostro zwalczało te cła. Reprezentant ministerstwa rolnictwa wyrażywał, że zamknięcie granicy jest tylko środkiem weterynaryjno-policyjnym i nie ma nic do czynienia z taryfami celnemi. Dowodził, iż wysokie dziś ceny mięsa, są tylko przejściowe. Na tem dalsze obrady odroczono na dziś.

Ochrona robotników.

Kolonja 24 września. Międzynarodowe zjednoczenie dla ustawy ochronnej robotników rozpoczęło wczoraj obrady. Biorą w nich udział zastępcy Niemiec, Francji, Anglji, Austro Węgier, Włoch i innych państw, oraz Watykanu. Po oficjalnej przemowie, uchwalono wysłać telegram powitalny do Ojca św. i odczytano list ks. kardynała Rampolli, w którym on donosi, że Ojciec św. ze sympatją śledzi działalność zjednoczenia i życzy powodzenia obradom.

Wizyta Loubeta w Rzymie.

Wiedeń 24 września. *W. Allg. Ztg.* dowiaduje się, że ambasador francuski w Rzymie czyni co może, aby skłonić Loubeta do złożenia wizyty królowi włoskiemu. Loubet zaś nie chce tego uczynić, bo po pierwsze nie chce się narazić papieżowi, a po drugie nie chce oburzyć na siebie bardziej jeszcze kół katolickich we Francji.

Nowa mowa Pelletana.

Marsylja 24 września. Na śniadaniu, danem na cześć ministra marynarki Pelletana, w którem wielo udział przeszło 1 200 osób, wygłosił Pelletan w odpowiedzi na rozmaite skierowane do niego zapytania, obszerną mowę. Zastrzegł się przedewszystkiem przeciw słowom, które mu przypisują i nazwał bezczelnem kłamstwem telegram, który przedstawił go jako reprezentanta agresywnych tendencyj wobec narodów sąsiednich. Podniósł, iż od lat już występował pismem i słowem przeciw duchowym podbojom i zakończył, że cel rozszerzanych o nim kłamstw widzi w przysłowiu: szkaluj tylko dzielnie, a zawsze coś pozostanie.

Paryż 24 września. Dep. Cochin oświadcza w *Journal des Débats*, że wobec mowy Combes'a odstępuje od interpelacji, którą miał wnieść co do mów, wygłoszonych przez ministrów Pelletana i André'go.

Holandja a mocarstwa.

Haga 24 września. Na pytanie postawione w izbie, czy Holandja zawarła przymierze z jakiem mocarstwem, odpowiedział prezydent gabinetu Kuyper, że Holandja nie zawierała z żadnem mocarstwem żadnego przymierza, ani nie było o tem mowy. Nie wymieniano też żadnej oficjalnej noty, wogóle kwestją tą wcale się nie zajmowano. Minister ani w Wiedniu, ani w Berlinie w sprawie tej nie rokował, a wszelkie doniesienia o tem są nieuzasadnione. Izba przyjęła oświadczenie ministra do wiadomości i stwierdziła, że stanowisko Holandji do obych mocarstw jest niezmienione i zawsze serdeczne.

Zaprzeczenie rządu portugalskiego.

Berlin 24 września. Tutejsze poselstwo portugalskie zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd portugalski Delagoa-bay, lub jaki inny port w Afryce odstąpił Anglji. Rząd portugalski nigdyby się na to nie zgodził i nie toczyły się w tej sprawie wcale rokowania między Portugalją a Anglją.

Nota Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń 24 września. Jak słychać, znany krok rządu Stanów Zjednoczonych w Bukareszcie nie był obliczony na powodzenie. Ameryka z góry wiedziała, że mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim nie zgodzą się na jej notę. Amerykanie szukają jednak pretekstu, aby ograniczyć napływ emigrantów ubogich i chcą z tego pretekstu skorzystać.

Gubernator Libanonu.

Stambuł 24 września. Ambasadorowie rosyjski, angielski i francuski zgodzili się na mianowanie Jussufa beja gubernatorem Libanonu i zawiadomili o tem ambasadorów austrjackiego i niemieckiego, którzy atoli dotychczas jeszcze odpowiedzi nie dali.

Pożyczka bułgarska.

Petersburg 24 września. Na pożyczkę bułgarską podpisano w Petersburgu 1,683.750 rubli.

Pożyczka transwaalska.

Johannesburg 24 września. Dziennik *Rand Mail* donosi, że niezależnie od długów wojennych zaciągnięta będzie pożyczka w wysokości 20 miljonów funtów szt., przeznaczona na roboty publiczne natury produktywnej i pokrytą zostanie z dochodów kolonjalnych. Budżet Transwaalu za czas od czerwca 1902 do czerwca 1903 preliminowano w dochodach 4 mil., w wydatkach 3 mil. 700 000 funtów szter.

Kongres kryminologów.

Moskwa 24 września. Członkowie międzynarodowego kongresu kryminologów przybyli tu celem zwiedzenia tutejszego więzienia i domu pracy. Na uniwersytecie odbyło się uroczyste przyjęcie gości, wieczorem zaś bankiet na cześć gości.

Kongres dla ochrony własności literackiej

Neapol 24 września. Rozpoczął się tu wczoraj 24 ty międzynarodowy kongres dla ochrony własności literackiej w obecności ministra oświaty Nasi'ego.

Kartel naftowy.

Budapeszt 24 września. W przyszły czwartek odbędzie się tu dalszy ciąg rozpoczętych we Wiedniu rokowań co do odnowienia kartelu naftowego.

Cenzura rosyjska.

Petersburg 24 września. *Praw. Wiestnik* ogłasza zakaz sprzedaży po ulicach dziennika *Petersburskaja Gaseta*.

Napad Albańczyków.

Belgrad 24 września. Albańczycy z sandżaku Novi Bazar wtargnęli w góry Kopaonik, o 3 godziny drogi od granicy serbskiej, napadli na podróżnych Serbów, dwóch z nich zabili, trzech związali i uprowadzili; wozy ich zrabowali. Gdy straż graniczna się ukazała, uciekli.

Pożar.

Praga 24 września. Wczoraj spalił się wielki skład zboża w Kralowym Hradcu. Szkoda wynosi przeszło 400.000 koron. Pastwą ognia padło 95 wagonów żyta i 60 wagonów innego zboża.

Cholera.

Petersburg 24 września. Jak urzędownie donoszą w Port Artur i innych portach Mandżurji, zdarzyły się jeszcze wypadki cholery.

Dżuma.

Petersburg 24 września. W Odessie zachorowało do 14 b m. 10 osób wśród objawów dżumy. 4 z nich umarło.

Wiedeń 24 września. Cesarz dnia 28 bm. udaje się na polowaniu do Eisenerz. Do Wiednia powróci 5 października.

Wiedeń 24 września. Minister oświaty dr. Hartel, powrócił do Wiednia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 24 września.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (24): Gerarda bisk. — Homira. (11): Fteodory prep. Wschód słońca o godzinie 5 minut 56, zachód o godzinie 5 minut 47.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 15° R. Pogoda. Dachy pokryte szronem.

Mianowania W rubryce mianowań sądowych, ogłoszonych przed kilku dniami, opuszczono nazwisko p. Włodzimierza Grabowieńskiego, sekretarza sądowego ze Lwowa, który mianowany został radcą sądowym i naczelnikiem sądu w Mikulińcach.

Burmistrzem miasta Tarnopola wybrano ponownie dra Łuczakowskiego, jego zastępcą zaś p. Puntscherta.

Bunt w Brygidkach. Czterech hersztów buntu więźniów w Brygidkach przewieziono do zakładu karnego w Stanisławowie.

Złotą szpilkę męską o jednym dużym brylancie, wartości 300 kor. skradziono p. Rozalji Kindler, zamieszkałej przy ulicy Ossolińskich l. 11. O kradzież podejrzaną jest służąca p. K., Anna Maselko, która zbiegła ze Lwowa.

W szeroki świat! Z Tarnopola doniosła wczoraj tutejszej policji żandarmerja, że zbiegła stamtąd Bruche Lewinter, 20 letnia żydóweczka, zaopatrzywszy się w niezbędne na koszta „wojażu" 300 kor., skradzionych z kufra rodzicielskiego.

Dziecko z sześciu palcami u rąk i nóg. Z Pragi czeskiej donoszą: W domu zdrowia Schiebenberg Weiperta dokonano operacji na dziecku, które przyszło na świat z sześciu palcami u każdej ręki i u każdej nogi. Dziecko zachloroformowano i odjęto mu szósty palec u każdej ręki. U nóg nie amputowano zbytecznych palców. gdyż te nie będą przeszkadzały dziecku w chodzeniu.

Ile waży ćwierć miljona fr. w złocie? Jak wiadomo Bank paryski został okradziony na 250 tys fr. Złodziej zabrał je w workach zawierających w dwudziestofrankówkach po 20.000—125.000 fr. Owe 12 5000 sztuk złotych waży 80½ kilogramów. Nie często zdarza się słyszeć o tak „ciężkich" kradzieżach; złodzieje porywali się już jednak na jeszcze cięższe przedmioty. Z arsenału w Wiedniu przed laty kilku, wśród nocy ukradziono armatę; z przedsionka pewnego muzeum z dnia na dzień zniknął posąg bronzowy. W biały dzień, przed oczyma niemal policjantów, na jednej z ludnych ulic Paryża, złodzieje powyrywali flizy chodników, aby je natychmiast sprzedać kamieniarzom.

Nowe działo Według doniesienia *Daily Express*, rząd angielski zamówił w arsenale w Woolwich działa według nowego modelu, który ma przewyższać wszystkie dotychczasowe. Lufa jest dłuższa i cięższa, a mimo to ciężar całej armaty nie powiększa się. Specjalny system zamykania lawety ułatwia szybsze działanie, waga pocisku powiększona została z funtów 15 na 20.

Pseudo-redaktor w „kozie".

Od dłuższego czasu dochodziły wieści do rozmaitych tutejszych redakcyj, że na bruku lwowskim pojawił się „nowy literat", w osobie niejakiego p. Adama Lipnickiego literat, który z literaturą nie miał nic wspólnego. Wieści te byłyby z czasem znikły w otchłani zapomnienia, w redakcjach w wolnych od pracy chwilach, przestanoby wreszcie mówić o „tej nowej gwieździe", gdyby.. gdyby nie to nieszczęsne „ale".

P. Adam Lipnicki, niskiego wzrostu, chuderlawy mężczyzna, rozbijając się od dłuższego czasu po rozmaitych kawiarniach, cukierniach i restauracjach, przedstawiał się wszędzie jako „redaktor" jednego z tutejszych dzienników. Zwykle widziano go przy stoliku, zajętego robieniem jakichś notatek i to niektórym imponowało. Zaznajamiali się potrzebujący reklamy kupcy z panem redaktorem, a on przyrzekał wszystkim „swoje poparcie", wyciągając w zamian rękę po „łapówkę". Łapali się na to naiwni, jakkolwiek niejednokrotnie przed „tym panem" przestrzegały dzienniki.

W ostatnich jednak czasach puścił się nasz bohater na większą spekulację.

Poznawszy się z p. Feliksem Głowackim, kapitalistą, przedstawił mu Lipnicki „możność" założenia we Lwowie jeszcze jednego pisma „brukowego", któreby „zabiło" wszystkie tego rodzaju. P. Głowacki w swej naiwności uwierzył słowom oszusta, dał mu nawet przeszło 200 koron na koszta przedwstępne założyć się mającego pisma.

Lipnicki rad, że mu tak gładko sztuczka się udała, znikł na jakiś czas ze Lwowa. Poszkodowany dowiedziawszy się wreszcie od jednego ze swych znajomych, że padł ofiarą oszusta, doniósł o wszystkiem policji.

Nadaremnie szukano pana „redaktora" — znikł jak kamfora.

Wczoraj pojawił się znowu we Lwowie, szukając nowego żeru. Lecz baczne oko ajenta Przestrzelskiego w lot spostrzegło „zwierza". Lipnicki znalazł się na inspekcji policyjnej, skąd po przesłuchaniu, odstawiono go do apartamentów policyjnych „pod Słońcem".

Tu zapewne, wolny od trosk „o wikt i opierunek", skreśli (jeżeli tylko pisać potrafi), do założyć się mającego przez niego pisma, na „pierwszy ogień" artykuł wstępny p. t. „Niewdzięczność lwowskiej policji" i fejleton „Z celi".

Mucha heska.

Starostwo w Rawie doniosło namiestnictwu, iż w pow. rawskim pojawił się znany szkodnik, zwany muchą heską, niszczący plony rolne. Ponieważ szkodnik ten pojawił się także w innych powiatach w kraju, przeto namiestnictwo wydało do wszystkich starostw okólnik, w którym na podstawie fachowej opinji akademji rolniczej w Dublanach, podaje sposoby tępienia tego szkodnika i poleca starostwom, aby wskazówki te zakomunikowały zwierzchnościom gminnym i przełożeństwom obszarów dworskich i wezwały je, by celem uniknięcia szkód wzięły się energicznie do tępienia tego szkodnika.

Aby go wytępić należy zebrane zboże zaraz wymłócić, a odpadki, zawierające larwy, spalić.

Należy dalej tuż po zbiorze zorać ścierniska, a to w całych obszarach, należących do terenu przez muchę uszkodzonego, w tym celu, aby gąsienice dostały się do głębszych warstw ziemi i tam wyginęły. Zasiewy należy wykonać dopiero w drugiej połowie września, gdyż szkodniki te składają jaja już w sierpniu, albo na początku września. W polach, gdzie ma być zasiana ozimina, należy zasiać taką roślinę, którąby potem użyła tym sz odnikom za odpowiednie legowisko. Rośliny te niszczą się następnie wraz ze szkodnikami przez przeoranie.

Oziminy bardzo uszkodzone należy w pierwszej wiośnie przeorać, celem uniknięcia przesiedlenia się szkodnika na zasiewy wiosenne. Zasiewy wiosenne zaś należy wykonać jak najwcześniej, a to w tym celu, ażeby zboże wcześniej się rozwijało, zanim je szcze mu hy zdolne są do składania swych wiosennych zarodków.

Sekret małżeński.

(*Ostatki staroiwowskich tradycyj*).

Wraz z wzrostem Lwowa, cofają się jego przedmieścia, z dawnych zaś przedmieść, albo śladu już nie ma, albo wśród stromych „fajermurów" dwu i trzypiętrowych czynszowych kamienic, jak ostatni Mohikanie tulą się na rychłą już zagładę skazane, zielenią otoczone domki tych upartych przedmieszczan, co nie skuszeni dobrą na oko ceną, ni piędzi ziemi, na której wyrośli, ustąpić nie chcą spekulantom. Tak stało się nasamprzód z Gródeckiem i ulicą Żółkiewską, taki sam los spotkał potem ulicę Zieloną i Kochanowskiego, Zyblikiewicza, Zofiówkę, Bajki itd. Górny Łyczaków i boczne jego ulice, jak Mączna, Cetnerówka i inne, trzymają się jeszcze, choć i tu rok każdy w tradycji i formach od lat setek niezmienianych, nowe czyni szczerby. Ostatnich lwowskich przedmieszczan, takich samych, jacy przed 50 jeszcze laty połowę mieszkańców stolicy kraju stanowili, spotkać dziś można jeszcze tylko na bujną zielenią przesłonięcznych sadów otoczonych Pasiekach. Wśród nich też zachowały się jeszcze tradycje i zwyczaje minionych lat starego Lwowa.

Jeden z tych zwyczajów, któremu nie brak poetycznego podkładu, wygląda jak następuje:

W pierwszym roku małżeńskiego pożycia nowo poślubionej pary, w wiosennym czasie, kiedy otaczający chatę sad okryty jest kwieciem, młoda małżonka zaopatrzona w moteczek czerwonego jedwabiu, wychodzi do sadu i owiązuje nim tyle szypułek kwiatów jabłoni, ile lat życia liczy mąż jej, a następnie tyle kwiatów gruszy, ile lat życia liczy sama. Naznaczywszy w ten sposób kwiaty, pozostawia je swojemu losowi i dopiero w porze dojrzewania owoców idzie oglądać znaczone drzewa. Ile jabłek urosło z naznaczonych czerwonym jedwabiem kwiatów, tyle synów mieć będzie młode stadło, ile gruszek dojrzało, tyle córek. Owoców tych, z jedwabiem na szypułkach, małżonkom jeść nie wolno, a muszą być one rozdane dzieciom spotkanym na ulicy, a ile możności zdrowym i ładnym, by i dzieci młodej pary były takie same. Ale i na Pasiekach zwyczaj ten powoli z użycia wychodzić po cyna, a kto wie, czy następne pokolenie wiedzieć co o nim będzie. *Mutantur tempora...*

Najnowsza powieść Zoli.

Jakkolwiek ogólno-społeczne tendencje Zoli, tak wyraźne w dawniejszych powieściach, tak przygniatające ogromem dokumentów życiowych, uległy w ostatnich czasach zabarwieniu silnie partyjnemu, nie mniej przeto, a może właśnie dlatego, każde nowe dzieło tego pisarza budzi niezmierną ciekawość.

Właśnie zaczęła wychodzić najnowsza powieść Zoli „Prawda", (La Vérité) w *Aurorze* paryskiej. Naturalnie, niepodobna z tego, co dotąd ukazało się w druku, sądzić o całości, można jednak wyrobić sobie już zdanie o tem, dokąd autor zmierza w nowem swoje dziele i w co chce uderzyć.

Przedewszystkiem „Prawda" Zoli jest niepospolicie aktualną, tak dalece aktualną, że wziąwszy do ręki numer *Aurory* z odcinkiem powieści, czytelnik prawie nie spostrzega, kiedy ze sfery artykułów wstępnych i polityki u góry, — dostaje się w sferę fantazji twórczej u spodu pisma. Tam i tu te same przedmioty, te same kwestje, te same namiętności ścierające się z siłą żywiołową, słowem, najnowszą powieść Zoli można nazwać fotografją chwili pod względem wrzenia umysłów z racji ostatnich prądów we Francji.

Powieść zaczyna się od sprawy, wytoczonej z powodu wstrętnej zbrodni.

Znaleziono zwłoki chłopca, ucznia szkoły elementarnej, na którym popełniono (przed zamordowaniem go) akt zwierzęcego gwałtu. Aby chłopak nie krzyczał, morderca zatkał mu gardło kneblem. Gdy wyjęto ten knebel i rozwinięto go, zobaczono, że składa się z numeru gazety miejscowej i kartki z zadaniem szkolnem. Komisja śledcza przychodzi stąd do wniosku, że morderstwa nie mógł popełnić nikt inny, tylko osobistość mająca stosunki ze szkołą, a więc nauczyciel... Nauczyciele przypisują zbrodnię braciszkom konwentu szkolnego, braciszkowie zaś usiłują skierować podejrzenie na żyda, który wykłada w szkole rządowej; jest to jedyny żyd — nauczyciel w całym departamencie.

Wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że to ostatnie podejrzenie nie ma najmniejszej podstawy. Żyd ożenił się niedawno, kocha swoją żonę i prowadzi wogóle życie wzorowe. Ale nie jest lubiony, nikt nie ma dla niego sympatji; koledzy patrzą nań krzywo, ogół zaś z plemienną niechęcią. Intryga zdołała tyle dokonać, że na niewinnym żydzie zaciężyło ramię sprawiedliwości...

Co będzie dalej, czytelnicy jeszcze nie wiedzą. Ale dość już tego, co jest, aby pobudzić najwyższą ciekawość do dalszego ciągu.

Dokąd Zola zmierza?

Rzecz prosta — do wyzyskania kipiących namiętności. Dreyfusjada tkwi mu jeszcze w głowie, przeniósł więc żyda ze sztabu generalnego do służby szkolnej i pobudza do walki w sprawie zbrodni — klerykalizm, który zajmuje obecnie wszystkie umysły we Francji z powodu prawa przeciwko kongregacjom.

To się nazywa być aktualnym!

Jakikolwiek dalszy obrót weźmie powieść „La Verité", nie można wątpić, że zrobi swoje — rozdmucha przygasający ogień pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami autora.

Z tajemnic Paryża.

Paryż we wrześniu.

Można być doskonałym obserwatorem, zwiedzać Paryż we dnie i w nocy i pomimo to wyjechać, nie poznawszy jednej z jego osobliwości najcharakterystyczniejszych.

Wszystko zależy od szczęścia. Co prawda, trzeba być bardzo zapalonym do robienia obserwacyj osobistych, ażeby pragnąć spotkania się np. o godz. 2 nad ranem na bulwarze Belleville lub w okolicach „fortifs" — z jednym z przedstawicieli „licznych plemion czerwonoskórych, które, podobno opuściwszy „daleki zachód", przeniosły się do Paryża. Dar obserwacji osobnika może w spotkaniu takiem nieco ucierpieć...

Kiedy podczas kanikuły Paryż elegancki i zamożny wyludnia się niemal zupełnie, tak, że dzielnice przy Trocadero, Łuku tryumfalnym i w Passy wyglądają jak bezludne labirynty kamienic, kiedy dopływ cudzoziemców zmniejszy się tak znacznie, że nawet „camelot" przy Café de la Paix narzeka, że nie ma kogo naciągać, wówczas to odsłania się w całej nagości prawdziwa karta „Tajemnic Paryża".

Kilkunastotysieczne plemię rzezimieszków i zbrodniarzy paryskich obejmuje na pewien czas w posiadanie „Gród światła" (La ville lumière). Paryż staje się czemś w rodzaju puszczy, wśród której różne, wrogie sobie, klany i szczepy staczają walki bratobójcze. Dzieje się to zwłaszcza na krótko przed t. zw. la Rentrée, tj. powrotem Paryżan do Paryża. Rzezimieszki mają kilka tygodni przymusowego bezrobocia: czujność concierge'ów i policji w pustką stojących hotelach jest zdwojoną; na bulwarach mniej cudzoziemców i wogóle gapiów o wyladowanych pugilaresach. Słowem, „nie warto w tym sezonie pracować," jak wyraził się jeden z nich u sędziego. Otóż w tym sezonie przymusowej bezczynności, plemiona apaszów, mohikanów, bystrych stóp (Les Apaches, les Mohicans, les Pieds agiles itd. — nazwy band mniej lub więcej zorganizowanych w różnych dzielnicach Paryża) — załatwiają między sobą zaległe rachunki. Okolice hal centralnych i fortyfikacyj stają się po prostu teatrem rzezi. Pewnej nocy dwie bandy walczące między sobą przy halach zamieniły czterdzieści kilka strzałów rewolwerowych; innym razem policja po takiej bitwie znalazła na bruku kilkanaście rewolwerów, kasetów, lasek ze sztyletami itp. Rannych walczący zabierają zwykle z sobą do dorożek, gdy wreszcie pełna taktu policja zjawia się pod koniec na placu takiego pojedynku szlachetnych, pozostawiają tylko ciała poległych: jedno, dwa najwyżej. Walki Mandy z Leca — przywódców dwóch band — o „piękną Casque d'Or", jak czytelnik pamięta, stały się historycznemi. Zatarg pomiędzy bandą z „Montparno" i „Belville" usłał ofiarami dwie te odległe krainy Paryża. Kilka dni temu bystre stopy walczyły z mohikanami na terytorjum tych ostatnich — w Courbevoie. Mohikanowie, zaskoczeni niespodzianie wśród swych wigwamów, ratowali się ucieczką. „Na szczęście" w teatrze miejscowym odbywało się właśnie przedstawienie i trzej mohikanowie zdołali schronić się... do loży reżysera. Kilka strzałów rewolwerowych, trochę przewróconych krzesel — i walka się zakończyła przymusowym wobec policji rozejmem... Reżyser, interwiewowany przez reporterów paryskich o wrażeniu jakie ten nieoczekiwany finał przedstawienia wywarł na publiczności, wyjaśnił, że publiczność z Courbevoie jest dość „otrzaskana" z tego rodzaju alarmami, jakkolwiek w teatrze to się przytrafiło po raz pierwszy.

Ale najsensacyjniejszem wydarzeniem ubiegłego tygodnia była niewątpliwie wyprawa „niezwyciężonych z St. Fargeau". Jest to nowa banda, dobrze zorganizowana, jak zapewnia *Matin*, która operuje w 20-ej dzielnicy Paryża.

Otóż dnia 13 bm., w ubiegłą sobotę, banda, w liczbie przeszło stu, uzbrojonych w sztylety i pałki, „niezwyciężonych", zgromadziła się na fortyfikacjach, niedaleko bramy Romainville. Następnie pochód ruszył do miasta, ażeby nieco „pohulać". O godz. 5 tej banda była na ulicy Haxo, gdzie mimochodem rozebrała i puściła nago jakąś kobietę; potem ruszyła przez ulicę Belleville i tu spotkano dziewczynę, którą zmuszono do zjedzenia garści tytoniu; następnie rozpoczęto rozbijanie wystaw sklepowych.

Popłoch zapanował w sławnej dzielnicy Belleville; sklepikarze pośpieszyli zamknąć sklepy, *concierges* pozamykali bramy.

Nadbiegł wreszcie oddział brygady centralnej i po dość uporczywej walce, zdołał zwyciężyć „niezwyciężonych": trzech z nich (z setki całej) pozostało w rękach t. zw. przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego.

Jeszcze kilka dni a homeryczne boje apaszów z mohikanami ustaną i wszystko wróci do normalnego porządku.

W kwestii tego właśnie porządku interwiewował niedawno dziennikarz z *Journalu* pewnego wysokiego urzędnika z policji.

— *Mon Dieu, Mon Dieu*, — mówił dygnitarz — cóż pan chcesz? My poniekąd nawet tolerujemy te walki, bo zawsze się trochę kanalja przerzedza. Przytem porządni obywatele są w tym sezonie właśnie najbezpieczniejsi...

— A po sezonie?

— Po sezonie, apasze, mohikanie, siuxy, bystre stopy, niezwyciężeni z St. Fargeaux itp., zaniechawszy bratobójczych walk wewnętrznych, poczną „pracować"... w pośród „porządnych obywateli".

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 24 września. Bilans „Prager Industriegesellschaft" wykazuje zysk w kwocie 2,726.000 kor. Uchwalono wypłacić od akcji po 56 koron dywidendy, tj. 14 proc.

— **Wiedeń** 23 września Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 687·—, Akcje węg. Zakł. kred. 728·—, Akcje Anglobanku 278·50 Akcje Unionbanku 542·—. Akcje Laenderbanku 397·50, Akcje Bankverein 457·50, Akcje Boden-kredit 940·—, Akcje gl. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 716·50, Akcje kolei połudn. 77·75 Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbetal 468·—, Akcje kolei Północnej 5800 Akcje koleji Czerniowieckiej 566·— Akcje Alpiny 377·60 Akcje Rima Muranji 496·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1518·—, Akcje fabryki broni 325·—, Akcje tureckie tytoniowe 323·—, Oblig. węg. indemn 98·—, Renta majowa 101·15 Austr. renta koron 100·05 Węgierska renta koron. 98·— 5% l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·60 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot 98·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·60, 5 proc. l. listy Banku hipot. 110·—, 4 proc. Gal. oblig propin. 99·05. 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·85 Losy tureckie 115·50, Marki 117·10. Ruble 253·75

Wiedeń 23 września **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. p. z r. 1880 3 proc. 266·—; Austr. zakł. kr. z. ob. p. z r. 1889 3 proc. 283·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc, 288·50; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 255·—; Pożyczka serbska 3 m. po 100 fr. 3 proc. 90·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 115·—. *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10; Zakł. kredyt. h. a. i p. po 100 zł. 429·—; Clary 40 zł. m. k 204·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89·—; Losy m. Krakowa 20 zł., 79·—; Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78·—; Ofen 40 zł. 196·—; Palffy 40 zł. m. k 192·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 54·70; Czerw. krzyża węg tow. 5 zł. 27·60; Los arc. Rudolfa 10 zł. 72·—; Salma 40. zł. m k 246·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 83·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—; Losy szwanalne m. Wiednia z 1874 roku 427·—.

Wiedeń 23 września (*Giełda towarowa*) Cukier surowy od k. 17·55 do —·—. Tendencja spokojna Nafta galicyjska od k. 32·— do —·—. Tendencja niezmieniona Spirytus od koron 40·— do —·—. Tendencja bez zmiany

— **Berlin** 23 września Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 216·50. Staatsbahny 153·20. Discouto Comandit 183·25, Berlińskie Tow. handl. 157·40 Laura 203·50 Bochumery 183·75, Kolej połud. wschodnio-pruska 78·75 Ruble za gotówkę 216·50 Kolej warszaw. wied. 182·—, Kolej morza Śródziemnego 88·25 Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 123·—, Renta włoska 102·90, Harpener" kopalnie węgla 168·75, Kolej Marienburg-Mławka 75·50, Konsolidation —·—, Lombardy 20·30, Kolej Henry 96·25, Niemiecki bank narodowy 117·40, Kanada Profered 140·70; Akcje żeglugi hamburskiej 107·80; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 216·10.

— **Berlin** 23 września. Austrjackie banknoty 85·40, spirytus 41·70.

Frankfurt 23 września. Austr. kredyty 216·25; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 188·25; Alpiny —·—.

— **Paryż** 23 września. 3% renta 100·—; mąka 28·45.

NEKROLOGJA.

†

ANNA MARKL

wdowa po lekarzu

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, d. 23 września br. w 66 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 25-go września b. r. o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ulicy Żulińskiego l. 15 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni synowie i córka krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza ją.

„Concordia" A. Kurkowski

Odpowiedzialny za redakcję. Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

(4)

LIPCOWY SKWAR.

E. ZORJANA.

— Niceśmy ci nie zawinili — mówił — ot widocznie los nie chciał. I jedna i druga, miały wrodzony pociąg do starszych! Śmiał się z dowcipu i pytał żony:

— Albożnieprawda? Zamieniłabyś mię za Henryka?

Musiał Henryk przyznać Bielskiemu, iż ni on, ni jego żona nie zawinili nic przeciwko niemu. Poprostu fatalność!

I zaczął bywać od czasu do czasu u nich, potem częściej, aż wreszcie codziennym stał się gościem.

Bielski jak dawniej co wieczora chodził na preferansa, pani Józefa była bodaj czy nie piękniejszą, niżli za lwowskich czasów — Henryk tak przywykł do jej towarzystwa, iż gdy się czasem zdarzyło, że nie mogli wieczoru spędzić razem, czuł pustkę dokoła siebie, której zapełnić nie umiał.

Gdy się dowiedział, że Mania przyjechała odwiedzić siostrę, nie poszedł do Bielskich.

Przenudził się piekielnie do późnej nocy. Nazajutrz jeszcze mu było gorzej. Na bilet pani Józefy, zapraszający na herbatę, odpowiedział, iż czuje się chorym.

Wyobrażał sobie całą przykrość, jakąby mu takie spotkanie mudiało sprawić.

A samotność dokuczała.

Na trzeci dzień, o zmroku, wsunęła się do jego mieszkania pani Józefa. Zdziwił się, zadrżał z radości.

— Źle ci przy mnie? — zapytała go.

— Życie mi mierznie bez ciebie.

— Więc przychodź.

— Ależ...

— Wszakże to jej zawdzięczamy...

— Prawda!

Wieczór przyszedł.

Pani Józefa szepnęła mu:

— Tylko pamiętaj, jestem zazdrośną!

— O nią?!

I nie mógł powstrzymać uśmiechu na widok płasko-szczupłej Mani.

(1)

OSTATNIA WIESZCZKA.

W głębi ciemnego, gęstego lasu, nad brzegiem wielkiej rzeki mieszkała ostatnia wieszczka. Po towarzyszkach, które zgubiła miłość ku śmiertelnikom, odziedziczyła wszelkie talizmany i przedmioty czarnoksięskie, była ostatnią wieszczką, królową wieszczek, a jednak nudziła się strasznie. Dla zabawy od czasu do czasu zamieniała sarny w jaskółki, dziki w motyle, ale i ta rozrywka prędko się jej sprzykrzyła.

Jedyne jej towarzystwo stanowił stary genjusz, mieszkający w opuszczonej kopalni. Odwiedzał ją często, przeglądał ciekawe zbiory talizmanów i bawił rozmową o przeszłości.

Pewnego razu wieszczka rzekła do przyjaciela:

— Dłużej tak żyć w tym zapadłym lesie nie mogę! Udaję się w podróż!..

— Dokąd? — zapytał zdumiony genjusz. — Dokąd i po co zamierzasz wędrować, królowo?

— Dokąd mnie oczy poprowadzą...

(*Dokończenie nastąpi*).